

ZEZNANIE WIEZNIĄ Z RAWENSBRUCK

Leokadii Kwiecińskiej ur.1900r.,urzędniczki,zamieszka-
łej w Lublinie przy ul.22 Lipca /Spokojnej/Nr.8m.2

Była godzina 12-ta dnia 22 lutego 1941 r,kiedy do mojego mieszka-
nia przyszli dwaj gestapowcy.Byli wprawdzie w cywilnych ubraniach,
ale zobaczywszy ich w drzwiach wejściowych poznałam kim są i że
przyszli po mnie.Zaprowadziłam ich do swego pokoju i zaczęły się
wstępne badania.Odrązu zrozumiałam,że chcą mnie postawic wobec
faktów dokonanych,że wszystko rzekomo wiedzą o mnie i tylko chcą
potwierdzenia i wszystkie stawiane mi zarzuty odparłam twierdze-
niem,że są w błędzie,ludzi,których mi insynuują nie zham i.t.d.
Kazano mi się ubrać i isc z nimi na ,, "Zamek" Jest to wielki zabyt-
kowy gmach,dawna siedziba krolewska,od dawną już służący jako
więzienie.

Na "Zamku"skonfrontowano mnie z kims,кто jakoby wszystko o mnie
powiedział.Mężczyzna,ktorego mi pokazano wyglądem swoim zdradzał,
że bity był potwornie, w chwili wyprowadzenia go z jakiegos pokoju
do korytarza,gdzie stałam,czterech gestapowcow jak sępy rzucili
się na niego,badawczo sledząc wyraz jego twarzy.Po konfrontacji zap-
rowadzono mnie do celi.

Była to izba o jednym zakratowanym oknie,wychodzącym na mury wię-
zienia. rzeznaczona była,jak widac w przymocowanych do scian
żelaznych łożek na dziewięć osob.Ja byłam 23-a.Element b.rozmaity.
Kilka prawdziwie politycznych,parę za nielegalny handel,nierząd,
przekroczenie t zw.granicy i jedna za zabojestwo męża.Warunki higie-
niczne okropne.Wilgoc.Z sienników napełnionych startą,starą słomą
przy każdorazowym ścieleniu łożek tumany kurzu i zapach stęchlizny
Spałyśmy dosłownie stłoczone jak sardynki w puszcze.Przeniesiono
nas później do celi,posiadającej 22 łożka,a nas było 56,Cela miała
w gorze dwa małe okienka,wychodzące na podwórze więzienne,ale okna
te były opatrzone od zewnątrz drewnianymi koszami,także powietrze
dostawało się niewielkimi otworami.Odżywianie więzienne nędzne.

Początkowo krupnik na obiad,czarna kawa na śniadanie i na kolację
polewka z osypki.Później sama polewka i na obiad.Do tego niewielka
porcja chleba.Na skutek głodu i brudu wybuchła epidemia tyfusu
plamistego.B.dużo więźniów ginie.Aby walczyć z epidemią,zarządza
się drakońskie poprostu sposoby odwszawiania i dezynfekcji cel
i ubrań.Do jednych z najbardziej przykrych należały niespodziawa-
ne wizyty ss-manow w dzień i w nocy.Ponieważ były one b:często
zwiastunami egzekucji,budziły lęk i grozę.Do najgorszych zbirow
w więzieniu lubelskim zaliczano nieżyjącego już obecnie Schmidta
oraz Dietricha.Przed wojną uchodzili za Polakow.Podobno Schmidt
był sędzią,a Dietrich absolwentem uniwersytetu warszawskiego.

W marcu zawieziono mnie do gestapo. Mieściło się ono w okazałym
gmachu dawnego wojew.Urzędu Ziemińskiego.W piwnicach urządzone były
cele dla więźniow,Makabryczne wrażenie zrobił na mnie widok
jasno oświetlonych piwnicznych korytarzy oraz mrocznych cel,ktore
oświetlał tylko blask lamp z korytarza,gdyż zamiast drzwi cele
posiadały żelazne kraty.Z poza nich wyglądały upiorne,blade twarze
więźniow trzymanych tam nieraz całymi miesiącami.Ordynarne wrzaski
wachmanow,jęki i rozpaczliwe krzyki mordowanych ofiar potęgowały
grozę.Widziałam ludzi nawpoł obłąkanych,nie mających w sobie już
nie ludzkiego,doprowadzonych straszliwymi metodami do stanu zupeł-
nego odczłowieczenia i oczekiwałam kiedy przyjdzie kolej na mnie.

Przebiegi w skł.

Po kilku dniach wzięto mnie na badania. Nie będę się rozpisywała nad szczegółami. Zbitą do utraty przytomności, skopaną, oblewano wodą abym oprzytomiała. Gdy nic nie pomagało zniesiono mnie do celi t. zw. celi odosobnienia, abym tam zakończyła życie. przy upadku na cementową posadzkę rozbiłam sobie głowę do krwi. Na skutek wstrząsu przy biciu dostałam straszliwego rozstroju żołądka i torsji. W celi procz drewnianej, pustej pryczy i ławy nie było nic więcej. Przeleżałam w niej dziewięć dni za całe pożywienie mając wodę, której wypijałam niesamowite wprost ilości. Jeszcze raz w czasie tych dziewięciu dni zabrana byłam na badania. Zastosowano teraz metodę inną: łagodną, perswadującą. Gdy to nie dało pożądanego dla nich rezultatu badający mnie zbir, dając upust swej wściekłości, a chcąc upokorzyć mnie do ostateczności przemocą obnażył mnie, demonstrując zebrany, równym sobie zbiorom, moje pokaleczone ciało. Nadmieniam o tym dla -tego, żeby podkreślić do jakiego stopnia dochodziło zezwierzecenie tych "Nadludzi". Nieprzytomną prawie z upokorzenia i gniewu zniesiono znow do celi.

Wbrew przewidywaniom nie umarłam. W pierwszy dzień Wielkanocy widząc że zaczynam chodzić, przeprowadzono mnie do poprzedniej celi, gdzie zastałam dwie miłe, serdeczne towarzyszki, które po siostrzannemu zajęły się mną i dzięki ich opiece mogłam po kilku dniach być odwiezioną spowrotem do więzienia.

Po siedmiomiesięcznym pobycie w więzieniu, dnia 21 września 1941 roku wywieziono mnie z całą dużą grupą około stu pięćdziesięciu kobiet w głąb Niemiec.

W Warszawie dołączono do nas transport z "Pawiaka". Połączony ten transport, liczący ponad czterysta kobiet wywieziono do największego, kobiecego niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Tam po raz pierwszy zetknęłyśmy się z dozorczyńcami SS. Ubrane w szare mundury i w długie czarne peleryny, trzymając wielkie psy-wilczury na smyczach robiły wrażenie złowrogie i przynębiające. Pierwsze wrażenie nie omyliło. Przeważnie młode te i często ładne kobiety były wcielonymi szatanami. Potrafiły życie nieszczęsnej więźniarki zamienić w jedno pasmo męki. Oboz w tym czasie był w stadium rozbudowy. Mieszkalnych baraków t. zw. bloków było piętnastu, nie licząc tych w których mieściły się warsztaty. Po całodziennym staniu na placu zaczęto nas kapać, przebierać, numerować. Wszystko to odbywało się w szalonym tempie, przy akompaniamencie popychań, wymysłań, nie rzadko bicia. Ja otrzymałam numer 7682.

Była to liczba kolejna licząc od pierwszej więźniarki przybyłej do obozu. W czasie naszego przyjazdu mogło być kobiet do pięciu tysięcy. Największy procent stanowiły Polki, Żydówki i Czeszki. Jedzenie bardzo nędzne. Na śniadanie czarna, gorzka kawa, na obiad zupa z jarzyn, kilka ziemniaków w łupinach i bez soli, na kolację jakas zupa albo czarna kawa. Porcja chleba mało wartościowego, gdyż zawierał niewielki % zboża; dwa razy na tydzień kawałek margaryny i kęska marmelady; oraz raz w tygodniu jeden mały serek i plasterzek kiełbasy. Praca bardzo ciężka. Pierwszą moją pracą było znoszenie szaf z samochodów do domków SS-mańskich, po tym podsypywałam piaskiem nowo budowane bloki. Praca ta trwała do połowy grudnia 1941 roku. Odzież była bardzo niedostateczna. Zaraz po przyjeździe zabrano nam wszystkie nasze rzeczy, dając ubrania lagrowe, składające się z bielizny z sukienki i kaftana zrobionych z materiału t. zw. pasiaka, który był ciężki i twardy o tyle mało ciepły. Będąc z natury dość wątlą marzłam w tym ubraniu straszliwie na długich apelach odbywających się trzy razy dziennie. A zima z 1941/42 była niezwykle ciężka. W grudniu otwarte nowy warsztat pracy t. zw. "Skomę". Wyrabiano z niej wielkie buty dla żołnierzy na froncie rosyjskim. Praca trwała bez przerwy dzień i noc. Nocną pracę zносиłam z trudem nie mogąc opanować sennosci i osłabienia, wynikającego z braku snu i odżywiania, gdyż głód w tym okresie był potworny; nie było apeli, żeby kobiety nie mdlały z głodu. Całą naszą wtedy pociechą była myśl, że jeśli nas tak głód dą to widocznie i sami nie mają co jesc.

Niestety jakże bardzo byliśmy w błędzie.

Pierwszego czerwca 1942 roku zabrano nam buty - drewniane chodaki. Musiałyśmy chodzić boszo bez względu na wiek lub stan zdrowia. Było to wprawdzie już lato, ale wczesne ranki były tak zimne, że często szron leżał na dachach i pokrywał trawniki. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu tak potwornie marzła jak w tym czasie. Wyrzucane na apel z bloków mieszkalnych jeszcze przed wschodem słońca, albo jeszcze gorzej po całonocnej pracy, głodne, niewyspane, w letnich sukienkach z krótkimi rękawami. Po apelu liczebnym i roboczym trwającym nieraz trzy godziny przechodziłam do bloku granatowa z zimna. Za ukrycie rąk pod fartuchem w celu ogrzania ich trochę policzkowano. Zmarznięte ręce nie mogły utrzymać kubka wystygłej już zwykle lury, zwanej kawą. Byłam tak przemarznięta, że mając prawo spać w dzień po nocnej pracy nie mogłam rozgrzać się pod cienkimi kocami. Spałam dwie, trzy godziny i szłam do pracy tak niewyspana, że kiedy dochodziła pierwsza, druga w nocy ogarniała mnie nieprzezwyciężoną sennosc, ~~XXX~~ tak że mimo grożącej za to surowej bardzo kary /za sabotaż/ drzemałam, a przecież oznaczoną normę trzeba było wykonać. Gdyby nie pomoc silniejszych, wytrwalszych towarzyszek pracy nie wiem jak bym przetrwała ten okres. Wszystkie te udręki jednak bladły wobec grożącej co chwila egzekucji. Początkowo, po przybyciu do obozu sądziłyśmy, że nic gorszego ponad pobyt w nim nas nie spotka. Kiedy jednak dnia 18 kwietnia 1942 r. wzięto na egzekucję 13 Lublinianek z naszego transportu i kiedy po tym co tydzień brano w mniejszej wprawdzie liczbie, ale stałe kogo na egzekucję i kiedy drogą uboczną dowiedziałyśmy się, że cały nasz transport lubelski ma wyroki śmierci - wstawałam rano wciąż z tą myślą: czy to dziś nastąpi!

W lipcu 1942 r. wezwano siedemdziesiąt kobiet z naszego transportu do dyrekcji "lagru". Oprócz zarządu "lagru" było tam jeszcze kilku gestapowców, jak się później okazało lekarzy niemieckich. Po kilku dniach wezwano cały transport, sprawdzono personalia i kazano wrócić do bloków. Nie wiedziałyśmy co to ma znaczyć. Po paru dniach zagadka wyjaśniła się. Zarząd obozu oddał nas do dyspozycji doktorowi Gebhardtowi, dyrektorowi sanatorium dla inwalidów wojennych w Hohenlychen, jako materiał doświadczalny. Miałyśmy więc spełniać rolę krolików lub świnek morskich. Pierwsze operacje doświadczalne odbyły się pierwszego sierpnia, 1942 r.

Od tej pory, co jakiś czas systematycznie brano po 10 osób i poddawano operacjom nog. Operacje polegały na tym, że na nogach/łydkach i udach/dokonywano chirurgicznych zabiegów: wyjmowano tkankę kostną, mięśniową, wyjmowano nerwy, łamano, skrobano kości i okostną. Nie umiem zresztą powiedzieć dokładnie, co było robione. Mnie wzięto w grupie dwunastu dnia 7.X.1942 r. Wszystkie nas zoperowano tego samego dnia. Zabiegi były bardzo ciężkie. Długotrwała wysoka temperatura wyniszczyła do reszty organizm i tak już bardzo wycieńczony. Trzy z naszej grupy zmarły skutkiem operacji. Reszta ma chore nogi, a parę jest kalekami. Ja osobiscie wyszłam dość obronnie. Mam nogę chorą, odczuwam w niej dość silne bóle, ale nazewnątrz przedstawia się najlepiej z mojej całej grupy. Po operacji leżałam sześć miesięcy. Podkreślić muszę, że gdyby nie pomoc towarzyszek obozowych - Polek wiele z nas nie przetrzymałoby tych operacji. One to z narażeniem się na surowe kary dożywiały nas pokryjomy, kosztem kuchni t.zw. personalnej przeznaczonej dla zarządu obozu.

Sądziłyśmy, że operacje ochronią nas od wykonania wyroków śmierci. Utwierdzały nas w tym mniemaniu fakty: jedną z operowanych wezwano do politycznego wydziału, odczytano wyrok śmierci i ułaskawiono, następnie wzięto znowu dwie na egzekucję, a w ostatniej prawie chwili, dowiedziałyśmy się, że są po operacji doświadczalnej cofnięto. Okazało się jednak, że jesteśmy niestety w błędzie. Operacje nie wstrzymywały wykonania wyroków. Na wiosnę 1943 r. z operowanych 6

L. P. Kuczyńska

zabrano. W tym i te dwie uprzednio wycofane. Trzeba nadmienić, że w wielu wypadkach operacjom poddawano jedne i te same osoby pięciokrotnie.

Nie ulega wątpliwości, że cały nasz transport służyłby doświadczeniem, aż do zupełnego wyniszczenia. Postanowiliśmy się bronić i raczej spowodować wykonanie wyroków śmierci niż iść bezopornie pod noż. Toteż, gdy 15 sierpnia 1943r. znowu wezwano IO na operację urządziliśmy bunt za poparciem całego bloku, składającego się z Polek. Jak było do przewidzenia oporne zawleczono przemocą, blok ukarano trzydniowym zamknięciem bez jedzenia, światła i powietrza. Jednak to były już ostatnie operacje. Zgrupowano nas wszystkie operowane w jednym bloku i o dziwo nie wymagano od nas ciężkiej pracy. Nie wiem, może nas oszczędzano jako materiał doświadczalny, który mógł się jeszcze przydać.

A oboz rozrastał się. przybywały coraz inne bloki, których w końcu było już trzydzieści dwa: i prawie dwa razy większe.

Ciasnota stawała się wprost niesamowita. Na blokach mniejszych posiadających łożek 270 mieściło się do 800 osób, na blokach większych, gdzie było łożek 426 do 2000 kobiet. Można sobie wyobrazić jakie były warunki higieniczne- sanitarne. Zapanaował znowu głód, który w okresie przysyłania paczek od rodzin stracił swoje nasilenie.

W Ravensbruck były prawie wszystkie narodowości Europy. Najwięcej było Polek. Następnie duże było Niemek, Francuzek, Czeszek, Rosjanek, Ukrainek. Mniejsze grupy stanowiły Norweżki, Belgijki, Holenderki, Jugosłowianki i Żydówki. W 1943 roku przywieziono Czerwoną Armię. Kobiety te wzięte zostały pod Stalingradem. Jako żołnierze powinny być umieszczone w obozach dla jeńców. Jednak Niemcy, zamiast i w tym wypadku przepisy międzynarodowe umieszcili je w koncentracyjnym obozie, traktując na równi ze wszystkimi. A traktowanie było okropne. Na czele obozów stał Himmler. Jedną wiec panowały metody i jeden system. Jeden cel był wyraźny: wyniszczyć jak najwięcej ludzi, a przed tym wyciągnąć jak najwięcej korzyści, jak najwięcej pracy z każdego.

Praca była bardzo ciężka i dzieliła się na dwa rodzaje t. zw. "aussenowska" gdzie kolumny robocze wykonywały pracę na zewnątrz lagru, przy budowie szos, karczowaniu i sadzeniu lasów, wyładowaniu pociągów, statków towarowych, budowanie domków, wszystkich pracach rolnych i ogrodowych; oraz praca wewnątrz obozu: w kuchniach, pralniach, szwalniach, warsztatach szewskich, tkalni, oraz warsztatach t. zw. "Dachau" gdzie wykonywało się roboty dla wojska, szycie bielizny, mundurów, futer, rękawic, czapek i t. d. Tempo pracy było szalone; ciągle poganiane biciem, a w najlepszym razie dzikim wrzaskiem, robotnice głodne, zmęczone wstawały od pracy prawie nieprzytomne. Postrachem byli pilnujący SS-mani. Za błąd wykroczenie bili albo robili meldunki, na skutek których robotnica dostawała 25 batów i karę aresztu gdzie otrzymywało się gotowaną strawę raz na 4 dni. Stosowane i inne kary, jak stojka na dworze przez pewien określony czas po parę godzin dziennie bez względu na pogodę, wreszcie karny blok, gdzie więźniarki zupełnie izolowane od reszty obozu zmuszone były wykonywać najcięższe prace. Praca chociaż tak ciężka nie byłaby czymś najgorszym. O wiele bardziej dawało się we znaki traktowanie polegające na tym, że robiono wszystko, aby kobieta zapomniała, że jest człowiekiem. Stosowano metodę odczłowieczenia z całą perfidią i wyrachowaniem. Karano za każdy objaw współczucia, czy pomocy cierpiącym towarzyszkom, za modlitwę, za chęć nauki. Upokarzano na każdym kroku. Często powierzano stanowiska zwierzchnie kryminalistkom, typom zwyrodniałym, dla których znęcanie się nad więźniarkami było przyjemnością. Więźniarki dzieliły się na polityczne, asocjalne i kryminalne. Dla odróżnienia nosiły trójkąty 1- czerwone, 2- czarne, 3- zielone. Wśród odznaczonych czerwonym trójkątem dużo było takich które z polityką nie miały nic wspólnego. Była to też złośliwość Niemców, którzy w ten sposób chcieli podkreślić jaki

element utożsamiają z politycznymi Polkami, zwanymi często bandyt-
kami. Nie przebierano w środkach, aby nas gnębić i upokarzać.
Rewizje bloków i osobiste w poszukiwaniu lektury i piśmiennictwa
obozowego, urządzano co jakiś czas. Po każdej takiej rewizji blok
wyglądał jak po trzęsieniu ziemi. Rewizje ginekologiczne, jakoby
w poszukiwaniu złota i klejnotów, wreszcie propozycje wyjazdu do
t.zw. "Puffu" domu publicznego dla żołnierzy, wszystko to stwarzało
atmosferę tak ciężką, że trzeba było mocnej struktury psychicznej,
żeby się nie załamać i nie ulec depresji. Pamiętam jak w końcu
1944 roku wezwano tylko bloki Polek politycznych i wszystkim kobietom
bez względu na wiek zaproponowano ochotnicze zgłaszanie się
do "Puffu". Była to tylko szykana, bo dobrze wiedzieli, że nie znaję
dzie się kandydatka. Odpowiedzią było grobowe milczenie. Jedna
z grupy operowanych zwróciła się do komendanta z protestem
przeciwko takiemu traktowaniu więźniarek politycznych - Z miejsca
kazał ją aresztować i osadzić w bunkrze, a całemu naszemu blokowi
zapowiedział, że jeśli będziemy występować w dalszym ciągu przeciw-
wko zarządzeniom władz obozowych - przewidziane wyroki śmierci
wykonane będą natychmiast.
Okrucieństwo Niemców przejawiało się również w stosunku do kobiet
i dzieci przywiezionych z Warszawy po upadku powstania.

Zdawać się mogło, że one t.zm. ewakuowana ludność, powinny podle-
gać innym prawom niż cały obóz. Były tak samo jednak traktowane,
tak samo bite, głodzone, maltretowane, tak samo wywożono je na
ciężkie roboty do fabryk broni i amunicji. Oszukane przez Niem-
ców przywoziły ze sobą nieraz całe majątki w złocie i klejno-
tach i naturalnie musiały to wszystko oddawać. Na skutek wielkie-
go zageszczenia obozu i coraz gorszego odżywiania zaczęły się
szerzyć choroby zakaźne: tyfus brzuszny i biegunka dziesiątko-
wały obóz. Za pożywienie służyła wyłącznie brukiew, początkowo ś
świeża, potem suszona, gotowana, razem z ziemniakami w łupinach
a w końcu już tylko obierzynki. Szerzyły się choroby na tle
awitaminozy. Bloki szpitalne były przepełnione. Mimo wielkich
wysiłków i ofiarności ze strony lekarek-więźniarek różnej
narodowości, nie były one w stanie opanować wzrastającej śmiertel-
ności. Tak samo jak nie mogły zapobiec, gdy personel lekarski nie-
miecki uśmiercał zastrzykami pacjentki. Całkowity brak lekarstw
i środków opatrunkowych powiększał jeszcze tragiczne położenie
chorych, skazanych z góry na śmierć, chyba, że sam organizm o ile mu
mu dano czas na to, zwalczył chorobę. Za przykładem Ośmięcimia,
gdzie szeroko stosowano te metody, zaczęto na początku 1945 r w
Ravensbrück urządzać t.zw. apele selekcyjne. Komisje, w skład
których wchodził lekarze!! wybierały z poszczególnych bloków
pewną liczbę kobiet, których los był przesądzony. Wystarczyło mieć
siwe włosy, mizerny wygląd, jakiś defekt w budowie ciała, aby ko-
misja uznała dane kobiety za niezdolne do pracy i jako takie
wysyłano je do kamery gazowej, później do krematorium. W ten spo-
sób w marcu b.r. wykonano około 5.000 kobiet. Zbliżał się ko-
niec wojny, ale Niemców ogarnął jakby szal niszczenia. Dwa piece
krematoryjne dymiły bez przerwy dzień i noc. Upiorne wrażenie
robiły dwa słupy ognia wznoszące się nad kominami. Istne pochod-
nie śmierci nad "lagrem". Odór palonych kości i ciał zatruwał po-
wietrze i przyprawiał o mdłości.

Wreszcie przypomniano sobie i onas t.j. grupie operowanych, popu-
larnie zwanych w obozie "królikami". Dnia 4 lutego 1945 r. przy-
szano blokowej zarządzenie, że nie wolno nam opuszczać bloku.
Nauczona przykładami wiedziałyśmy, co to znaczy. Poprostu: egzekucja
Oświadczone nam, że z powodu grożącej obozowi ewakuacji, naszą
grupę chcą wywieźć w bezpieczne miejsce. Wiedząc, jakie to "bez-
pieczne" miejsce nas czeka i wiedząc, że tam rzeczywiście byłybyś-
my już na zawsze pozbawione wszelkich ziemskich kłopotów, wolałyś-
my bardziej niebezpieczny na ziemi. Postanowiłyśmy się więc bro-

poaby

Przebieg

nić. Nie będę rozwodzić się nad szczegółami tej walki, gdyż te nadawałyby się raczej do sensacyjnego filmu. Nadmienię tylko, trwała ona prawie trzy miesiące. Zrozumialiśmy, że Gebhardtowi zależy na usunięciu takich dowodów rzeczowych, że zdaje on sobie sprawę, że nadszedł czas rozrachunku. Prawie cały obóz szedł nam z pomocą, postanowiliśmy grać na zwłokę. Sytuacja na froncie była tego rodzaju, że sądziłyśmy wszystkie, że każdy dzień, tydzień może przynieść nam wyzwolenie. Poza tym w obozie zaczął się niesamowity nieład i rozprzężenie. Widać było, że władze obozowe nie mogą opłonić powstającego chaosu. Przyczyniały się do tego i transporty, które przychodziły, albo opuszczały obóz prawie bez żadnej kontroli. W ten sposób z odchodzącymi transportami udało się wysłać z obozu 18 oprowanych. Reszta, w liczbie których ja byłam, zostałyśmy w obozie iz pomocą "blokowych" i "sztubowych" - Polek, oraz wielu innych naszych towarzyszek niedoli, które nieraz narażając własne życie ratowały nas jak mogły, walczyłyśmy o życie. Wreszcie nadszedł dzień 28.IV.1945 r., w którym otworzyły się dla nas bramy obozu, i wraz z kolumną 2.000 kobiet, wprawdzie początkowo pod strażą SS-manów, ale upojone zwycięstwem, wyszłyśmy na spotkanie tak długo oczekiwanej wolności.-

L. Wiercińska

październ. 1945 ✓